ŁOWIEC POLSKI

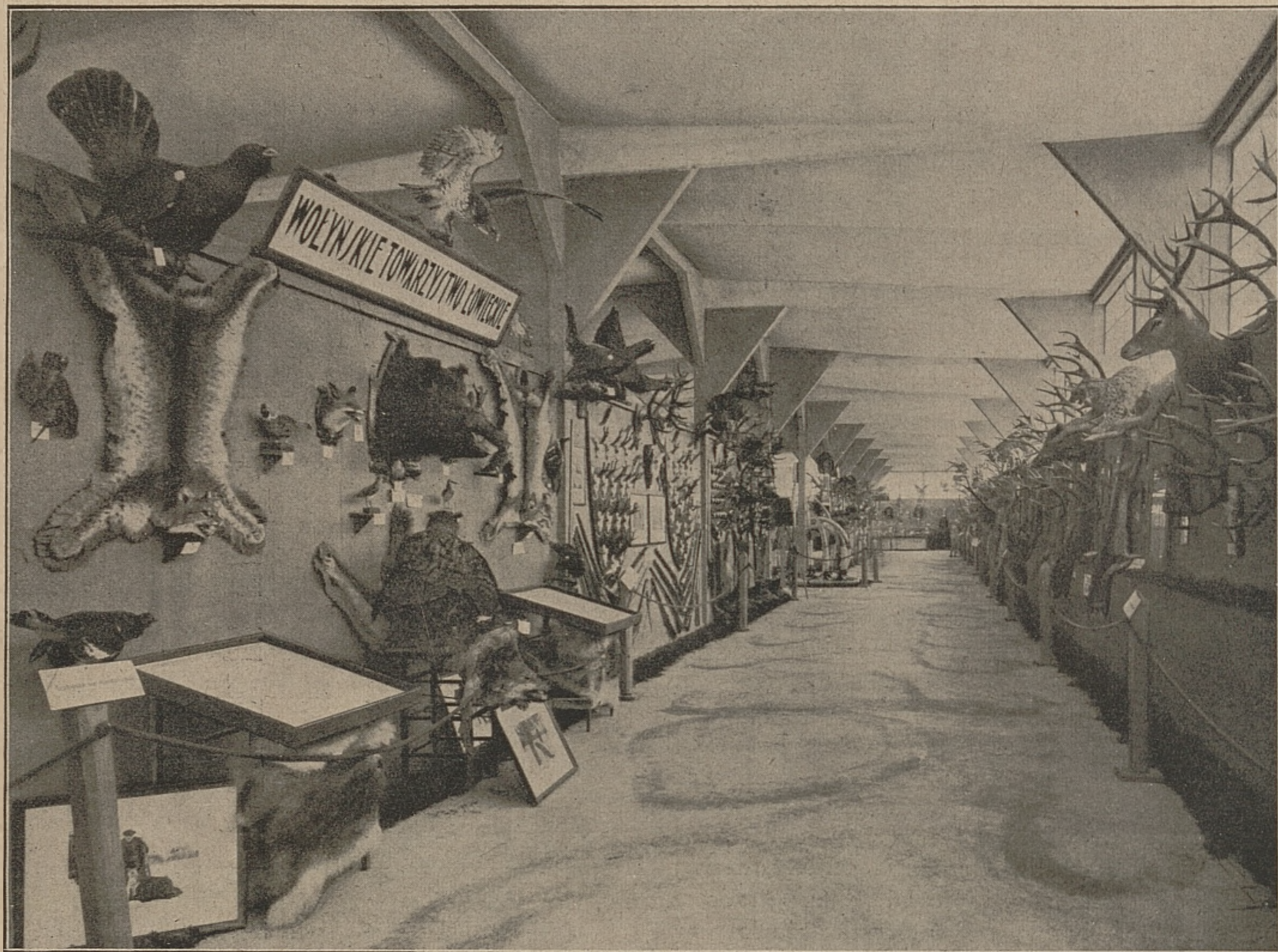


Fot. M. hr. Potocki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 3. (558) 18 STYCZNIA 1930 R.



Eksponaty Wołyńsk. Tow. Łow. Z ub. Wystawy w Poznaniu.

RAP I VAGA.

(Zob. Nr. 2).

III.

Spokój wśród gór.

Wyrobił w sobie bezwzględny egoizm młodości. Odtąd w stadzie, do którego należał, nie przywiązywał się do nikogo i wybierał dla siebie najlepsze miejsce w remizie, najlepszą trawę na pastwisku, nie dzieląc się z nikim. A nawet płatał złośliwe figle swym towarzyszom, słabszym od niego, zabierając ich z sobą niebezpiecznemi ścieżkami, lub ostrzegał ich ostrem gwizdnięciem, podobnem do głosu świstaków, przed urojonem niebezpieczeństwem, śmiejąc się z ich bezładnej ucieczki.

Zima nadeszła, a z nią koniec walk miłosnych. Cisza zapanowała w stadzie. Najwyżej jeden lub drugi kozioł, bardziej sentymentalny, pozostawał wiernie przy wybranej samicy, zdecydowany zachować ją dla siebie, aż do przyjścia na świat owocu ich miłości.

Kozice, w swych ciepłych, szarych futerkach, czarnych na grzebiecie, białych na brzuchu, z kołnierzykiem czarnej sierści na szyi, kpiły sobie z największych mrozów, a nawet chętnie szukały schronienia na północnym skłonie góry, gdzie promień słońca nigdy nie docierał, wśród wiecznych śniegów, na najwyższych szczytach. Stamtąd przedostawały się na pastwiska, leżące po południowej stronie, gdzie zima bywa dziwnie łagodna i miła. Zdarzają się nawet w styczniu i lutym dnie tak zwodniczo jasne i ciepłe, że kwiaty zakwitają, jak na wiosnę, zwarzone pierwszym znów zimnym podmuchem. Ah! niezrównane piękno tych zimowych dni w górach, kiedy napięte muskuły zdają się odprężać w rozkosznym wypoczynku, usta wchłaniają razem z ożywczem powietrzem zapasy sił i młodości, a oczy podziwiają cuda, których lato przewyższyć nie zdoła: lodowce mieniące się blaskiem najwspanialszych klejnotów, miękkie kontury szczytów, zle-

wające się z otaczającą je jasnością; biały, zwarty aksamit pól śnieżnych, niesłychany wprost koloryt nieba, równie wspaniały, jak różowe piaski i purpurowe zmierzchy Wschodu. Kozice muszą się wtedy mieć na baczności przed lawinami, ale też nigdy krótka trawa, rosnąca na pastwiskach, nie ma tak pysznego smaku mokrej, świeżej ziemi, rozgrzanej w słońcu.

Po roztopach niebezpieczeństwo wojny powróciło znowu. Kłusownicy starali się podejść rodzące kozice i używali tysiącznych forteli, chowając broń, stąpając cicho, pod wiatr. Nasz młody kozioł, stojąc już często na czatach, wyczuwał ich zbliżenie wszystkimi zmysłami: wzrokiem, słuchem, powonieniem. Nic nie zdołało ujść jego uwagi i nieraz dał znak do ucieczki, pasącemu się spokojnie stadu. Lecz kłusownicy specjalnie tropili samotne, bezbronne matki z małymi, i pewnego dnia zobaczył, jak zamordowali dużego kozła o żółtych oczach, który mu zabrał drugą matkę. Kozica zdołała ujść ze swym małym, ledwie trzymającym się na słabych nóżkach, ale nie chciała wcale znać swego przybranego syna, gdy próbował jej towarzyszyć.

Inny kłusownik, dużo groźniejszy, pomścił go jednak wkrótce. Nie znał jeszcze tego rozbójnika, który spada z nieba, jak czarny odłamek skały. Towarzysząc kozicy i jej małemu, pomimo okazywanej obojętności podziwiał, jak starannie unikała rumowiska i nor króliczych, wybierając łatwiejsze ścieżki, aby się małe, wątłe nóżki nie zmęczyły. Nagle zatrzymała się przerażona.

Niebezpieczeństwo nie zbliżało się z dołu, gdzie zwykle czają się myśliwi, lecz zgóry. Mały, czarny punkcik powiększał się raptownie, jak gradowa chmura. Był to olbrzymi sęp, który dostrzegłszy na zrębie sylwetkę kozicy, rzucił się na swoją zdobycz. Wybrał małe koźlę, bo mniejszy ciężar nie przeszkadzałby mu w locie. Już cień jego zawisł, jak groźba śmierci, nad grupką przerażonych kozic. Odtrąciwszy olbrzymiemi skrzydłami nieszczęśliwą matkę, chwycił koźlę w swe potężne szpony, zawisł chwilę w powietrzu i odleciał. Całe to porwanie nie trwało dłużej, niż błyskawica. Kozica w śmiertelnym strachu porwała się z ziemi i uciekła co sił, nie oglądając się nawet za nieprzyjacielem. A nasz kozioł, mniej zagrożony, lub może odważniejszy, przyglądał się nieruchomy rozegranemu dramatowi i przypomniał wtedy inną matkę, która nie ulękła się niebezpieczeństwa.

Miałżeby wrócić z końcem pięknych dni znów okres wojenny z ustawicznem szczekaniem, strzałami i rzezią? Czy miał znów przygotowywać zmysły do wywiadowczej służby, a nogi do ucieczki przed nieprzyjacielem? Wprawdzie kłusownicy, podchodzący szczególnie rodzące kozice, przedstawiali pewne niebezpieczeństwo, — jakże nikczemne i tchórzliwe, — ale zabójcy nie tworzą wszak armji. To są zbrodnie, ale nie wojna! Wojną nazywał owe walki, zorganizowane w dolinach według pewnych prawideł. Zaczynały się na jednym tylko skłonie góry, tak, że można się było ratować ucieczką na drugą stronę, i odbywały się w ściśle określony sposób: psy spuszczone ze smyczy, obsadzone posterunki, możliwie niewidoczne tropienie remiz, strzały do uciekającego stada lub kozicy, która się schroniła na skałę, zamieszanie i orgja zwycięstwa lub zadowolenie zwierzyny, ukrytej w jakiemś miejscu niedostępnem. Oczekiwał rozpoczęcia się dorocznej walki, o której mu chętnie opowiadały starsze kozły, upiększając swe wojenne bohaterstwo.

Ale jesień przyszła i nikt nie mącił spokoju wśród kozic. Nad brzegami jeziora Lovitel, które odzwierciadlało w swych zielonych przezroczach wyraźniej, niż inne lata, błękit niebios i łańcuchy gór, rozlegały się tylko szczekania psów pasterskich, a stada kóz i owiec pasły się pod opieką jakichś innych stworzeń, niż dawniej. Pasterze ci byli niższego wzrostu, w długich szatach, niewygodnych w chodzeniu, z długimi włosami splecionymi na plecach. Tych stworzeń zwierzęta nie potrzebują się obawiać nawet, jeżeli mają w ręku kosę do ścinania trawy, bo nie noszą nigdy broni, a jeżeli ją posiadają, to nie umieją jej używać, jak to skonstatowały stare kozły, pamiętające łowczynię, która zawsze chybiała.

Co się jednak stało w dolinie, że roboty rolne, bydło i sianożęcie pozostawiono kobietom i dzieciom? Coś nienormalnego z pewnością. Coś, czego najbardziej doświadczone kozice nie podejrzewały nawet. Najstarszy kozioł zapytany oświadczył, że nigdy jeszcze łowy nie były przerwane.

„Oni się nas boją", rzekł jakiś młody zarozumialec, gdy się stado zebrało na naradę.

„Prędzej boją się gór", poprawił jakiś mędrzec.

„Stracili za wiele psów", wtrąciła młoda kozica, słynna ze wspaniałych skoków.

„Są inne polowania, bez nich", pouczał stary.

„Jakie?"

„Ludzie nas tropią. Robią dużo hałasu i zmuszają nas do ucieczki."

„Oh! ludzie: oni nie biegają dość prędko i zawsze potrafimy umknąć!"

„Zobaczymy", odrzekł filozof, pewny swego doświadczenia.

Żaden nie zgadł, że ludzie zaprzestali walczyć ze zwierzętami, bo rozpoczęli wojnę między sobą. Mobilizacja zostawiła w miastach i wioskach tylko starców, chorych i tych mądrych ludzi, którzy nie uganiają się po szczytach, szukając śmiertelnych przygód wśród skał i lodowców. A ponieważ ludzie mordowali się wzajemnie bez wytchnienia udoskonaloną bronią, kozice w przeciągu pięciu lat w swych górach szczęśliwe na łonie natury zaznały nareszcie spokoju.

(C. d. n.). HENRY BORDEAUX.



ZWIERZYNA A SROGOŚĆ UBIEGŁEJ ZIMY.

Niebywale sroga ubiegła zima, ogromne śniegi i silne, do 38°C dochodzące na Pomorzu mrozy, a trwające prawie bez przerwy kilkanaście tygodni, mocno dały się we znaki wszelakiej zwierzynie, która też zależnie od gatunku, w większym lub mniejszym stopniu na mróz reagowała, wszelkimi sposobami starając się nietylko rozgrzać, lecz wprost ratować życie przed zamarznięciem!

Ciekawe spostrzeżenia co do zachowania się zwierzyny wobec mrozu, można było poczynić tej zimy. Powszechnie wiadomo, że zwierzyna, zwłaszcza jelenie, daniele, sarny, gonitwami i towarzyskiemi igraszkami w nocy pobudzają krew, mimo często dopiekającego głodu, do żywszego krążenia, w południe zaś w zacisznych miejscach ogrzewają się w słoneczku! Z natury silne jelenie najmniej może odczuły srogość zeszłorocznej zimy, nie szukając pomocy u człowieka, zwłaszcza w okolicach, obfitujących w wysokie i bujne wrzosowiska. W borach Tucholskich, w okolicach położonych nad Czarną Wodą, gdzie często napotyka się w pobliżu tej rzeki bagniska i ciepłe, nigdy niezamarzające zdrojowiska, tak jelenie, jak sarny znajdowały tyle żeru, iż długi czas nie zważały na zadawaną im karmę, znęciwszy się dopiero pod koniec zimy owsem w snopkach, i to objadając same tylko, pełne ziarn kłosy!

Z wszelkiej zwierzyny żyjącej w lasach pomorskich, najwrażliwsze na mróz okazały się daniele, nietylko bowiem doskonale brały zadawaną im karmę, lecz wprost czekały na nią, biegnąc w oddali za saniami, rozwożącemi paszę, i cisnąc się do drabinek natychmiast po oddaleniu się ludzi, szukając pomocy u człowieka nietylko w oczekiwaniu karmy, lecz i ciepła, często bowiem można było widzieć, niebywałe u innych zwierząt, zachowanie się danieli podczas mrozów; obserwowały one robotników leśnych, palących podczas pracy, ogniska, a po ich odejściu, biegły, rozgrzebując często jeszcze niewygasłe ogniska i kładąc się na rozgrzanej ziemi, przyczem niejednokrotnie walczyły wprost o pierwszeństwo dostania się do ciepłego legowiska.

Mimo opieki, stan danieli nieco ucierpiał, znaleziono bowiem dosyć sztuk padłych, wycieńczonych nietylko z głodu, lecz wprost zamarzniętych. Kilka sztuk z ranami od odmrożenia na przegubach badyli, litościwi leśnicy w lasach państwowych przywieźli na saniach do domu, gdzie z ran wyleczone, szybko się oswajały, odwdzięczając się swym wybawcom braniem karmy z ręki i uciesznymi podskokami.

Srogość zimy dała się nawet, z natury silnym dzikom we znaki; słabsze, zeszłoroczne warchlaki niebędące w stanie zdobyć sobie dostatecznej ilości żeru, znajdowano zmarznięte po kilka sztuk w jednem gnieździe!

Zajęcy padło stosunkowo do innej zwierzyny prawie że najwięcej, znajdowano je martwe, skulone pod stosami drewna, częstokroć tuż pod osadami ludzi, wielu mimo zadawanej karmy, prawie po ustaniu mrozów, wycieńczenie nie pozwoliło doczekać zbawczej wiosny.

Silne mrozy nie oszczędzały również ptactwa, znajdowano zmarznięte nawet jastrzębie, nie mówiąc już o kuropatwach. Dzikie kaczki nie znajdując nigdzie na jeziorach, wolnych miejsc od lodu, zbierały się z dalekich okolic na niezamarzniętych oparzeliskach; zaobserwować było można wiele gatunków, między innymi po kilkanaście sztuk skandynawskich traczów (Nurogęś). Miejscem masowych zlotów kaczek była na niezamarzających odcinkach rzeka Czarna Woda, gdzie częstokroć kaczki tak były już przemęczone, iż mimo wrodzonej ostrożności, nie reagowały na zbliżanie się ludzi, zrywając się dopiero w ostateczności. Wykorzystywali to też „pseudo-myśliwi" w postaci naszych „kochanych gburków", opatrzonych wprawdzie w karty myśliwskie, przeważnie jednak zupełnie wyzutych z wszelkiego poczucia myśliwskiej etyki, szukających łatwej zdobyczy, gdzie się tylko da — byle dużo, nie zadając sobie najmniejszego trudu, aby na dzierżawionych przez nich terenach ratować zwierzostan, chociażby podaniem szczupłej ilości karmy, natomiast bijąc, co pod lufę podejdzie. Znam wypadek wybicia śrutem całego stadka zmęczonych i niemogących się poderwać łabędzi na Czarnej Wodzie, przez takiego rodzaju „nemroda".

Słusznie przeto Wielkopolski Związek Myśliwych w odezwie swej o ratunek zwierzyny radzi, aby tego pokroju myśliwi brali w dzierżawę rakarnie, a nie łowne knieje.

Cóż pomogą na to delegaci Polskiego Związku Stow. Łow.? Zdałoby się, aby kompetentne czynniki wpłynęły na władze, zatwierdzające kontrakty dzierżaw na gminne polowania, aby zasiągały opinji u pow. delegatów.

Niedaleko też odbiegają od wspomnianego rodzaju nemrodków, polujący chociażby na zwierzynę, na którą ustawa nie przewiduje wprawdzie czasu ochronnego; czyż jednak zasługuje na miano myśliwego, polujący w marcu na głodem wycieńczone

i ledwie w głębokim śniegu poruszające się dziki? Tego rodzaju polowanie uważam za barbarzyństwo.

Strzelców, opatrzonych w kartę myśliwską, mamy dużo, myśliwych daleko mniej, a zwłaszcza rozumiejących znaczenie etyki myśliwskiej, bo to rzecz za trudna, aby ją dało się umieścić w ramach ustawy i przepisów, a zrozumienie nie dla każdego, co ma prawo strzelać i polować, dostępne; do tego, oprócz umiejętności strzelania, posiadania karty myśliwskiej, a nawet znajomości odnośnych ustaw, trzeba czego innego— trzeba mieć to we krwi.

Ubiegła zima nie lada była probierzem zrozumienia i odczucia, na czem polega etyka myśliwska, a zarazem wskaźnikiem, komu w opiekę oddać można łowisko.

INŻ. STEFAN MYSZKOWSKI.

Leśna Huta.

Do artykułu „Moje wrażenia na próbach polowych w Wilanowie“.

Artykuł p. Abramowicza, opisujący wrażenia z popisów polowych w Wilanowie. wvwołał we mnie podobne refleksje, wyniesione z Powszechnej Wystawy Krajowej, które jednakże w sobie tłumiłem, nie chcąc być tym, które je jako pierwszy w świat, jak pył, rozdmuchuje.

Artykuł ten jest dla mnie doniosły i ważny. Pozwala mi bowiem stwierdzić, że jest więcej ludzi, którzy podobnie rozumują i dążą w dziedzinie kinologji do podobnych ulepszeń zbawiennych w swych skutkach, i bardzo rozsądnych. Jak na popisach w Wilanowie, tak i na Wystawie traktowano wyżły niemieckie po macoszemu. Pierwszy wypadek doskonale zobrazował p. Abramowicz, drugi ma być tematem mego artykuliku. Wyżły niemieckie dziś zyskały już w Polsce bardzo dużo na opinji, są jednak, że się tak wyrażę, kopciuszkiem.

Całe zainteresowanie myśliwego - hodowcy skupia się około pointera czy settera. Co nie jest pointerem lub setterem, usuwa się a priori z pod możności zdobycia wysokiej nagrody. Jest to błędem organizacji i powoływania kolegjum sędziów. Według mego zdania powinno się psy myśliwskie sądzić i oceniać w dwóch grupach, w jednej znajdować się powinny wyżły angielskie, w drugiej niemieckie. Jedna i druga grupa powinna mieć kolegjum sędziów, złożone z wielkich znawców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wielbiciel pointera czy settera nie będzie miał zbyt wielkich pojęć o wyźle niemieckim, a jeżeli jest faktycznie wielkim znawcą obu, to w każdym razie wyżła niemieckiego pokrzywdzi i odsunie na plan drugi, przez swój pociąg i upodobanie dla anglika. Tak rzecz się miała na wystawie. Rządził tam faktycznie jeden człowiek, fanatyczny wyznawca anglików, nie wiele mający pojęcia o wyżłach niemieckich, niewiedzący o tem, jaki powinien być np. włos u szorstkowłosistego niemieckiego.

Nic więc dziwnego, że będąc wiernym naturze człowieka, forsował on na czoło anglika, jako objekt swego uwielbienia. Nie obwiniam tu specjalnie owego pana, boć przecież jako wielbiciel szorstkowłosego, postąpiłbym tak samo z pointerem i pokrzywdziłbym go, lecz dążę ku temu, by w skład sędziów odpowiedniej grupy wyżłów, wchodzili odnośni ich znawcy i miłośnicy, tak bowiem da się ten problem w sposób najbardziej łagodny i zarazem radykalny rozwiązać, a obie strony będą zadowolone.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, to sprawa urządzania popisów. O ile Warszawskie Towarzystwo popełniło małe błędy, o tyle Wielkopolski Związek Myśliwych robi z nich parodje. W zeszłym roku popisy te były konglomeratem najnierozsądniejszych pociągnięć i rozstrzygnięć, w tym roku sprawa o tyle się blado przedstawiała, że się przekręca i zniekształca regulamin, który się na to ustanawia, by go wiernie wykonywać. Wyrzucono więc z programu dławienie drapieżników. A przecież dział ten jest tak ważny; z założenia więc Związku Myśliwych wynika, że drapieżniki mogą chodzić bezkarnie po polach i niszczyć zwierzostan. Dalej nie sporządza się tabeli. Niewiadomo więc, jak się klasyfikuje wyżła, w czem jest słaby, w jakim dziale należy go pociągnąć; wogóle traktuje się całą sprawę lekko.

W ten sposób postępować nie można. Koroną całych popisów jest ich rezultat, który powinien być jasno i przejrzyście ujęty w formie tabeli. Dużo jest więc błędów do naprawienia i mam nadzieję, że następne popisy zostaną zupełnie poprawnie zaranżowane.

IG. JASIŃSKI.

W sprawie zarzutów faworyzowania angielskich ras wyżłów odsyłamy interesujących się do artykułu red. W. Garczyńskiego w Nr. 45 Ł. P. z ubiegłego roku. Przyp. Red.



Wyżeł Reks p. Chraplewskiego, aportuje lisa.



NA LISA PODCZAS CIECZKI.

Przy końcu stycznia, na początku lutego, tu prędzej, tam później odzywa się w czerwonym drapichruście nieznane przez cały rok uczucie. Niespokojnie dyndoli przez góry, doliny, pola i lasy i szuka zadowolenia swych uczuć.

Mniej wprawny myśliwy nawet spostrzeże, że rozpoczął się żywot miłosny mikity, skoro po ponowie już zdaleka spostrzec można mnóstwo śladów wyciągniętych w charakterystyczne sznury.

Kto do tego czasu jeszcze nie ubił stosownej ilości lisów, dla tego teraz nadarza się najlepsza sposobność. Skuteczne i zajmujące są zarówno polowania z naganką, zasiadka koło nor, jak i wycieranie jam z dobrymi jamnikami. Kto swoje łowisko zna dobrze, temu nie trudno będzie nawet bez śniegu znaleść sypialnię rudego amanta. Lubi on w ogólności ciche zagajenia świerkowe i bagna obrosłe gęstą trzciną, gdzie może odpoczywać spokojnie po nocnych przygodach miłosnych.

Myśliwy, który, nie obawiając się mrozu, czatuje w noc księżycową bądź to przy nęcisku, bądź na ambonie, liczyć może na największy sukces. Często witałem lisa strzałem właśnie wtenczas, gdy srebrny blask księżyca odbił się na białej płachcie śniegu, gdy w okolicznych wioskach światło gasło po świetle i psy przestały szczekać. Nie spodziewając się nic złego o tym czasie, dynda lis wprost pod lufę myśliwego, stojącego z dobrym wiatrem, i wpada w otwarte ramiona śmierci, jeśli tylko przy księżycowem świetle się nie zgóruje. Na to powinien zważać każdy myśliwy „lunatyk" i często zapominając w tym momencie rozstrzygającym, skonstatuje później, chybiony, wysoki strzał. Dobrze jest zabierać z sobą wabik, a chociaż podczas cieczki lis szuka sobie towarzyszki, a o żerze myśli dopiero później, to jednak rzadko oprzeć się może zwodniczemu głosowi, zanadto pachnącemu pieczenią zajęczą. Czasem też przyjdzie tylko z ciekawości, która w życiu zwierzęcem większą odgrywa rolę, niż się zwykle przypuszcza.

Sądzę, że nudzić nie będę kolegów z pod sztandara św. Huberta, skoro opowiem pierwsze moje polowanie na lisy z wabikiem.

Było to w połowie stycznia. Gruba warstwa śniegu zakryła ziemię. Księżyc płynął w całej swej pełni po niebie, gdy ja siedziałem na ambonie, czatując na lisy. Czatownia ta zbudowana była koło strumyka, który był głównym przesmykiem lisów. Po lewej stronie w odległości 400 metrów rozpoczynał się las, po prawej było wielkie bagno, które zarośnięte trzciną, tworzyło doskonałe ukrycie dla mikity.

Siedzę już 4 godziny. Wicher huczy przeraźliwie i mróz przenikliwy ziębi aż do szpiku kości. Czekam. Godzina minęła. Postanowiłem pójść do domu. Nim jednak zszedłem, skierowałem jeszcze raz szkła na las i bagno. Zdawało mi się, jak gdyby tuż koło lasu kręciło się jakieś zwierzę. Patrzę dłużej i już rozróżniam wyraźnie lisa sznurującego w moim kierunku.. Oddalony narazie ode mnie o 250 kroków, już jest bliżej na 200, na 100 kroków — za daleko jednak na strzał śrutowy, a kulą nie odważę się strzelać. Nagle lis, jak gdyby przeczuwał grożące niebezpieczeństwo, zmienił kierunek i począł coraz bardziej się oddalać. „Święty Hubercie dopomóż"! i „wabik" — błysnęło mi w myśli. Wyjmuję go z kieszeni i początkowo krótko i urwanie, potem przeciągle rozpoczynam kniazić. Przerwa. Lis stanął momentalnie, posłuchał chwileczkę, lecz nie bardzo podobne musiało być moje kniazienie do ostatnich westchnień szaraka, bo za chwilę dalej podyndał. Jeszcze raz probuję wabić przeciągle i tremulująco. Lis siadł i uporczywie patrzy w miejsce, skąd owe tony zwodnicze wychodzą. Po chwili wstał i zaczął krążyć koło czatowni. Przybliżył się na 100 kroków, 80, 70 i znów się oddala. Złożyłem się i bem — bem — a lis kitą salutując, wielkimi susami umykał przez pole.

Z nieczystem sumieniem poszedłem na miejsce postrzału. Wokoło ślady śrutów, naturalnie za wysoko, z drugiego strzału także. Poszedłem za śladem; ślad zawsze równomierny. Tymczasem księżyc schował się za chmurami i uniemożliwił mi dalsze tropienie. Następnego dnia rano, poszedłem dalej tropić. Szedłem już 300 metrów za śladem, a ślad zawsze równy — żadnej farby. Wtem zdawało mi się, że skoki lisie coraz to krótsze i to jak gdyby pociągnął jedną nogą przez śnieg, teraz klucz... i lis leży martwy na śniegu. Uciekł około 600 metrów, nie zgubiwszy ani kropli krwi, a później przy ociąganiu futra znalazłem jeden tylko śrut na komorze. Oto dowód niepewnego strzelania o księżycu. Trzeba mieć prócz pewnej dozy cierpliwości jeszcze wprawę w strzelaniu nocą, aby osiągnąć dobre rezultaty.

Myśliwych polujących o księżycu, stosunkowo jest mało, albowiem do tego rodzaju polowania należy mieć specjalne zamiłowanie, i niejeden myśliwy woli siedzieć w ciepłym pokoju, aniżeli podczas czatowania podziwiać o księżycu cichy krajobraz zimowy. Więcej praktykowana jest zasadzka koło nor, a mia-

nowicie wieczorem. Podług moich spostrzeżeń krótki tylko czas w ciągu roku spędza mikita w norze. Nie biorę oczywiście pod uwagę suki (liszki) zaabsorbowanej obowiązkami rodzicielskimi. Jednak faktem jest, że lis specjalnie podczas cieczki odwiedza jamy, szukając towarzyszki godów miłosnych. Czatując koło nor, często bardzo jest sposobność do rzadkiego strzału. Obserwowałem mianowicie również i upolowałem przy starych, rozgałęzionych jamach lisich, w łowiskach obfitujących w króliki, dużo innych drapieżników, jak kuny, tchórze i łasice.

Skoro wieczorem szare cienie przechodziły przez świerki, kiedy księżyc przez konary i pnie rzucał na lśniącą pokrywę śniegową swe światło, wtenczas często zamiast znanej i oczekiwanej sylwetki mikity, wysuwała się ostrożnie z jednego z ujść nony mała główka znanych, małych rabusiów, upewniająca się chytremi ślepkami, czy nie grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Mniej uciążliwe i przeważnie więcej pomyślne od nocnej zasiadki są polowania z obławą na lisy podczas cieczki. Śmiem nawet twierdzić, że ten sposób polowania zupełnie wystarcza do zmniejszenia pozostałych po zimowych polowaniach lisów do pożądanej ilości.

JAMNIK.

Z prasy zagranicznej.

ŁOWCZY MIKOŁAJA II.

Myśliwy rosyjski J. Sworykin opowiada w „D. Jaegerz." o swej znajomości z łowczym Mikołaja II w Gatczynie pod Petersburgiem: Tam się mieścił zarząd cesarskich polowań. Wielkim łowczym nadwornym był książę Dymitr Borysowicz Golicyn, ale był to tylko honorowy tytuł. Właściwe kierownictwo i odpowiedzialność spoczywała w rękach zastępcy Golicyna, Włodzimierza Robertowicza Dietza.

„Dietz należał do licznych zastępów osób niemieckiego pochodzenia, które wiernie, szczerze i uczciwie służyły drugiej swej ojczyźnie".

Autor znał go osobiście.

W zwierzyńcu Gatczyńskim znajdowało się między innemi 30 do 40 żubrów (Bos bonasus L.); wszystkie one zostały wybite podczas rewolucji.

O polowaniu Mikołaja II podczas toków głuszcowych opowiada Dietz, że Mikołaj przyjechał do Gatczyny z Carskiego Sioła na toki, które w Rosji północnej rozpoczynają się w pierwszej połowie maja i mają przebieg intensywny, lecz krótkotrwały. Dnia 12 maja grało tam 10 głuszców, ale Mikołaja jeszcze nie było. Następnych dni grało już tylko 6, a dnia 15 maja — zaledwo 3, potem wszystkie umilkły. Dietz był w strachu, że rozgniewa cara, gdy mu doniesie, że gra skończona.

Urządzono więc naradę, na której postanowiono „pobudzać głuszce do dalszego tokowania". W nocy tedy kilku myśliwych udało się do rewiru i o brzasku dnia naśladowało dźwięki pieśni głuszcowej tak świetnie, że jeden głuszec, zapewne młody, którego we właściwym czasie nie brano wcale w rachubę, dał się zachęcić i począł grać.

Manewr ten powtórzono nazajutrz z jeszcze lepszym skutkiem, gdyż i drugi głuszec grał ponownie. Wtedy też zjawił się Mikołaj II i zabił 2 głuszce, ku wielkiej radości łowczego Dietza.

— **Wilki w Rosji.** — Walka, którą rząd sowiecki, wobec obawy o byt własny, toczy zawzięcie z przeważną częścią ludności Rosji, i odebranie wskutek tego wszystkim mieszkańcom broni palnej, wywołały, między innemi niesłychane rozmnożenie się wilków nietylko w lasach Rosji północnej i na Syberji, ale nawet w Rosji środkowej.

Niedawno stado wilków napadło, w odległości około stu kilometrów od Moskwy, na jadącego wózkiem duchownego prawosławnego ze swą małżonką. Jeden z wilków ugryzł w nogę konia, który szarpnął tak gwałtownie wózkiem, że duchowny stracił równowagę i wypadł na drogę, pomiędzy wilki, które go rozszarpały.

Inne stado wilków napadło w okolicach Woronowskiego gospodarstwa powiatowego, także pod Moskwą, na grupę dzieci i powaliło dwoje z nich na ziemię. Reszta dzieci uciekła, korzystając z tego, że wilki zajęte były pożeraniem swej zdobyczy. Codziennie też nadchodzą wiadomości o napadach wilków na ludzi.

— **Wyprawa królewska.** — Angielski następca tronu, książę Walji odpłynął z Southampton na pokładzie parowca „Kenilworth Castle" do Kapsztadu. Książę zamierza odbyć trzymiesięczną podróż w głąb lądu afrykańskiego, w czasie której weźmie udział w szeregu polowań.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. pułk. W. Jagniątkowski. — Zmarł wybitny wojskowy i myśliwy: 73-letni pułkownik W. P. Władysław Jagniątkowski, kawaler Virtuti Militari i Krzyża Walcznych oraz francuskiej Legji Honorowej.

Przed wojną był oficerem rosyjskim, potem służył we francuskiej Legji cudzoziemskiej. Stanął na apel Komitetu Narodowego, i brał czynny udział w formowaniu armji polskiej we Francji. Był instruktorem pierwszej szkoły dla oficerów rosyjskich. W roku 1919 z armją Hallera przybył do kraju. W ciągu ostatnich lat prowadził wykłady w szkole inżynierji i saperów. Wydał szereg książek, świadczących, że był nietylko wybitnym wojskowym, ale jednocześnie zdolnym literatem. Przed wojną zasilał często „Łowiec Polski".

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

Rozstrzygnięcie konkursu na popularny podręcznik łowiecki.

Z prac, nadesłanych na skutek rozpisania konkursu na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego, jury konkursu w składzie pp. Stanisława Lilpopa i inż. Hermana Knothego, przyznało nagrodę w sumie złotych 300 za pracę, p. t. „W polu i w lesie", opatrzoną godłem „per aspera ad astra", której autorem okazał się p. prof. Władysław Gürtler z Rzeszowa.

Z LISTÓW PP. DELEGATÓW.

Na zebraniu powiatowem w Lipnie odmówiłem, wraz z całym zespołem, dania pozwolenia na broń chłopu, Grzywińskiemu, który udał się do województwa i stamtąd dostał pozwolenie. Uważam, że to podrywa mój autorytet i władzy powiatowej. Proszę o radę, co mam w takim wypadku robić. Wobec śmiesznego zakazu tępienia lisów zapomocą trutek i żelaz, w jaki sposób je tępić, jak mi włażą do bażantarni. Dobry byłby ten zakaz, gdyby można także zakazać lisom tępić bażanty i kuropatwy. Moi strzelcy złapali od 1 kwietnia przeszło 80 kotów, kilka tchórzy, łosia i 1 kunę na przestrzeni 40 włók.

Delegat na część powiatu Lipnowskiego

WŁ. NAŁĘCZ.

NOWI CZŁONKOWIE MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Społeczeństwo polskie zainteresowało się nową organizacją, mającą na celu podtrzymanie ginącego żubra. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Redakcja korzysta z okazji, aby prosić wszystkich swoich Czytelników o propagandę na rzecz Sekcji Polskiej Międzynar. Tow. Ochrony Żubra. Składki kierować należy pod adresem: Kazimierz Szczerkowski, Poznań, P. K. O. 211.653.

Następujące osoby przystąpiły do Tow. i opłaciły składkę za cały rok 1930:

Szostkiewicz Tadeusz, Warszawa,
Hofman Mieczysław, „
Jurkowski A., „
Dernałowicz Stefan, „
Chrzanowski Zygmunt, „
Mieczkowski W., „
Przanowski Stefan, „
Pełka Gustaw, „
Ocetkiewicz Władysław, Wilków,
Wysocki Antoni, Bachorze.

Czasy ochronne.

(Przypomnienie zmian w styczniu).

Dnia 1 stycznia: rozpoczął się czas ochronny na **sarny-**kozły w województwach **poznańskiem i pomorskiem;**

rozpoczął się czas ochronny na **zające** w województwach: **lubelskiem, pomorskiem i poznańskiem,** oraz w powiecie **łódzkim.**

Dnia 14 stycznia: ostatni dzień polowania na **zające-**szaraki w województwie **warszawskiem.**

Dnia 31 stycznia: ostatni dzień polowania na zające-**bielaki** w województwie wileńskiem;

ostatni dzień polowania na **zające-**szaraki w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia).

Ostatni dzień polowania na sarny-**kozły** w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia);

ostatni dzień polowania w całem Państwie na jarząbki, pardwy, bażanty-koguty, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok, na które polować wolno rok cały.

Z WOJEWÓDZTWA POLESKIEGO.

Z ogłoszenia p. wojewody poleskiego z dnia 24.XII. 1929 r. (Nr. VI. L. 11/65) o czasach ochrony na zwierzynę łowną w roku 1930, przytaczamy terminy, które różnią się od czasów ochronnych, przewidzianych w zasadniczej ustawie łowieckiej z dn. 3 grudnia 1927 r.

Zabrania się polować na:

łosie-byki **przez cały rok,**

sarny-kozły **od 1 października do 15 czerwca,**

zające-szaraki **od 15 stycznia do 31 października,**

wiewiórki **przez cały rok,**

kuropatwy **od 1 listopada do 15 września,**

dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne **od 1 marca do 20 lipca,**

dzikie indyki-samce **od 15 maja do 15 października,**

dzikie indyki-samice **od 1 stycznia do 15 października,**

dropie, dropie-kamionki (strepety) **przez cały rok,**

niedźwiedzie **od 15 stycznia do 15 grudnia,**

rysie **od 15 lutego do 15 grudnia,**

lisy **od 1 marca do 15 listopada,**

kuny, norki **od 1 marca do 15 listopada.**

Pozatem „Ogłoszenie" przypomina i powtarza artykuły 42, 43, 45, 47 i 48 prawa łowieckiego.

— P. wojewoda kielecki, reskryptem z dnia 24/XII. Nr. 10157.29 cofnął zarządzenie swe o czasie ochronnym na zające-szaraki od 15/I.30 i przedłużył polowanie na zające do 1/II.30 r. Natomiast czas ochronny na kuropatwy i kaczki utrzymał w mocy od 1/III do 20/VII.30 r.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—J.— Sekcja Myśliwsko-Strzelecka Oficerskiego Klubu Sportowego 17 p.a. p., 2 p. a., 1 Wlkp. Gniezno, odbyło swe roczne polowanie w dniu 18 i 21 grudnia na dzierżawionych terenach Działyń pow. Gniezno. Przy dobrej pogodzie w 19 strzelb, przy 120 naganki ubito 216 zajęcy. Opolowano 10.000 mrg. magd. Rezultaty bardzo marne, ponieważ ubita ilość w porównaniu z latami ubiegłemi przedstawia 50%. Należy przypuszczać, że ubiegła zima ujemnie wpłynęła na nasz zwierzostan. Polowanie nasze zaszczycił swym udziałem pan generał Dzierżanowski, d-ca OKVII. Najlepszym strzelcem z naszej Sekcji był kpt. Dratwa.

—X.— W dn. 31 grudnia 1929 r. odbyło się w lasach dóbr Białka, pow. Radzyńskiego, polowanie w 8 strzelb: Ubito: odyńca — p. W. Doria - Dernałowicz, lisa — p. Z. Łempicka oraz 4 zające i jastrzębia. Pierwsze mioty na dziki przy pomocy psów. Widziano dużo defilujących sarn, piękny rezultat starannej opieki właściciela.

—K.— Dn. 15 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w Styrzyńcu u pana Ludwika Kuglera, na którem zabito 146 zajęcy i 1 lisa, królem polowania był pan Mieczysław Kugler ze Strzyżewic, mając na rozkładzie 17 zajęcy. Nadmienić należy, że na obecnie opolowanym terenie, zabito w roku 1928 42 zające.

—E.— Dn. 24 grudnia odbyło się polowanie w Dobrzelinie, na którem zabito 86 zajęcy. Królem był p. Jan Sławiński z Bedlna, mając na rozkładzie 12 zajęcy.

Dn. 28 grudnia odbyło się polowanie w Bieganowie u p. Stefana Wildego, na którem zabito 94 zające. Królował p. Karol Engelhardt z Włocławka, zabiwszy 13 zajęcy.

Tegoż dnia polowano w Szczebletonie u p. Zbigniewa Zielińskiego. Zabito 21 zajęcy. Królem był p. Szczęsny Dąbrowski.

—K. M.— W dniu 21 grudnia 1929 r. odbyło się polowanie w 10 strzelb na terenach dóbr Kuflew, przy st. kol. Mrozy. Opolowano około 15 włók zagajników i 10 — pola. Pogoda sprzyjała. Z powodu zbyt wielu „ułaskawień", padło tylko 18 zajęcy. Królem polowania był 15-letni Janek Łopuszyński, mający na rozkładzie 6 sztuk zajęcy. Stan zajęcy niezły. Lisy nie wyszły na strzał.

—N.— Dn. 19 grudnia odbyło się polowanie w Kikole pow. lipnowskim u p. Nałęcza; padło 150 zajęcy i 20 bażantów. Bażantarnia założona dopiero pierwszy rok, była taka silna, że trudno było polować.

—B. W. — D. 30.XII. 1929 r. odbyło się na obszarze dóbr Okołowice i Jarzębina (woj. Łódź. pow. Radomsk) jednodniowe, doroczne polowanie na zające, prawie wyłącznie w polach. W 8 strzelb (przy 100 naganki) padło 211 zajęcy, przeważnie w kotłach. W najwydatniejszym kotle padło 65 zajęcy. Król polowania, p. St. Kotkowski, zabił 45 sztuk. Organizacja i kierownictwo sprężyste i wzorowe spoczywały w rękach p. inż. roln. Ludwika Sędzimira, który mimo, iż sam jest zapalonym myśliwym, wolał z konia polowanie prowadzić, aniżeli strzelać. Troskliwej i umiejętnej, wszechstronnej opiece nad zwierzyną ze strony p. L. Sędzimira, należy również zawdzięczać, że mimo wyjątkowo ciężkiej, ubiegłej zimy, stan liczebny zwierzyny nietylko nie ucierpiał, ale przeciwnie, poprawił się. Szczegół ten ma wprost wartość pedagogiczną w obecnym roku. Kuropatw widziano dużo, w licznych stadach. To też rozbawiona brać myśliwska nie szczędziła wyrazów uznania i wdzięczności dla p. inż. L. Sędzimira, zapalonego hodowcy, — a rozjeżdżając się z dworku w Jarzębinie, miała uczucie żalu, dlaczego to, co zachwyca i porywa, trwa, niestety, zbyt krótko i nie powtarza się często.

—G.— W lasach Jazienica dóbr Kamionka Strumiłowa, woj. Tarnopolskie u pp. Tadeuszostwa Rakowskich, odbyło się dnia 28.XII. 1929 r. polowanie w 9 strzelb, w tem parę bardzo „młodocianych"; na rozkładzie 27 zajęcy i 1 lis, — widziano około 25 sarn. Rezultat, jak na tutejsze stosunki, niezły, dzięki intensywnej opiece, jaką nowy właściciel otacza swój rewir. — Przy lepszem strzelaniu mogło paść dwa razy tyle. — Królem polowania został p. Al. Papara.

—E. S.— W lasach maj. Hołubie, pow. hrubieszowski, wł. p. Eustachego Świeżawskiego, odbyło się 19.XII. polowanie. W 11 strzelb ubito 104 zające i dzika. Królem był Jan hr. Szeptycki, mając na rozkładzie dzika i 15 zajęcy.

W maj. Hołubie, pow. hrubieszowski, na około 3000 ha terenów własnych i dzierżawionych ubito w latach 1928 i 1929: 13 dzików (w tem 6 odyńców), 9 rogaczy (wyłącznie na podjazd), 260 zajęcy, 17 kaczek, 8 bażantów, 3 słonki, 12 sztuk ptactwa błotnego, 2 orły; drapieżników: 9 lisów, 1 kunę leśną, 18 tchórzów, 64 psów, 62 koty, 80 jastrzębi, 478 wron i srok Mała ilość ubitych ptaków łownych tłumaczy się nieobecnością właściciela w 1928 r., a zaniechaniem polowania w 1929 r. z powodu ciężkiej, ubiegłej zimy.

—o— D. 2 stycznia odbyło się polowanie u pana Stefana Chadzyńskiego, w majątku Orłów, pow. kutnowskiego, na którem padło 285 zajęcy. Wzięło w niem udział 18 myśliwych, a królem polowania został p. Wolski, dyr. Syndykatu rolniczego w Kutnie, ubiwszy 39 zajęcy.

—o— W Zakrzewie w Wielkopolsce w dobrach pp. St. Chełmickich, odbyło się polowanie przy udziale 14 myśliwych. Ogółem ubito 338 zajęcy, 1 lisa i 2 bażanty.



— **Walka z kłusownikami.** — Mimo energicznej walki i ostrych zarządzeń władz, kłusownicy grasują w dalszym ciągu w lasach pomorskich. Kłusownicy rozzuchwalili się do tego stopnia, że w 1928 r. zamordowali pewnego właściciela majątku, ofiarą kłusowników padł w r. 1929 leśniczy państwowy. Ostatnio mamy do zanotowania nowy wypadek walki z kłusownikami, podczas której tym razem padł kłusownik z ręki leśniczego, zmuszonego do użycia broni w obronie życia.

Leśniczy Rehmus w majętności Obozin pod Kościerzyną, pow. Kościerski, zauważył 35 sideł zastawionych w jednym z zagajników, oraz ślady wskazujące, iż wydobywano z nich zwierzynę. Postanowił wyśledzić kłusowników i przez szereg dni czuwał w pobliżu zagajnika.

Wreszcie dnia 25 z. m. około godziny 6-tej nad ranem spotkał w lesie pewnego osobnika, przybyłego z widocznym zamiarem kontrolowania sideł, i kierującego swe kroki w kierunku owego zagajnika. Kiedy zbliżył się na odległość 10 kroków, do miejsca, w którem zastawione były sidła, leśniczy wyszedł z ukrycia.

Na rozkaz leśniczego podniesienia rąk do góry, kłusownik począł błagać i prosić o puszczenie go, a nawet starał się go przekupić gotówką. Leśniczy jednak rozkazał iść w stronę domu, odległego o 700 metrów, w celu stwierdzenia jego identyczności.

Po kilkuset krokach osobnik oświadczył, że dalej nie pójdzie ani kroku. Błyskawicznym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i nie reagując na dwukrotne wezwanie „ręce do góry", skierował broń na leśniczego i z odległości 10 kroków wystrzelił dwukrotnie. Kule na szczęście chybiły, i leśniczy w obronie zagrożonego życia, odpowiedział dwoma wystrzałami z dubeltówki. Drugim wystrzałem kłusownik został zabity.

Powiadomione o wypadku władze policyjne przybyły na miejsce w celu przeprowadzenia dochodzeń. Nazwiska kłusownika nie zdołano stwierdzić, gdyż zabity nie miał przy sobie żadnych papierów, ani dokumentów. W torbie, którą przy nim znaleziono, były resztki sierści zajęczej.

— **Kaczor na lodzie.** — W pierwszych dniach stycznia p. płk. Jan Górski, członek rembertowskiego kółka myśliwskiego, wojskowego, ubił dzikiego kaczora na lodzie w Rembertowie.

— **Pokaz psów.** — W dniach 1 — 3 lutego r. b. odbędzie się w Bydgoszczy wielki pokaz drobiu, gołębi, królików i psów, który organizuje Stowarzyszenie hodowców królików i kóz. Pokaz odbędzie się w obszernej sali p. Kocerki, dawniej p. Pacera przy ul. św. Trójcy.

— **Pozwolenia na broń.** — W celu uzyskania prolongaty pozwoleń na posiadanie broni w r. 1930 w Warszawie, należy zwracać się do połowy lutego do starostw grodzkich, które wydają prolongaty na podstawie składanych podań.

— **300-lecie cechu kuśnierzy.** — Dnia 5-go b. m. Cech Kuśnierzy, mający styczność z myśliwymi, obchodził 300-lecie istnienia swej organizacji. Cech kuśnierzy stołecznych posiada szereg dokumentów historycznych, stwierdzających, że został on założony w Warszawie za zezwoleniem króla Zygmunta III Wazy w roku 1630, w styczniu.

— **Wypadki z bronią myśliwską.** — Podczas polowania z naganką, urządzonego przez toruńskie Koło łowieckie w Grabowcu, jeden z myśliwych postrzelił mimowoli sołtysa z Silna, Franciszka Skrzyniarza, w oko i w nogę.

W Świątczynie, w pow. śremskim, leśnik Ryszard Heinz, powracając z lasu, położył fuzję na stole w mieszkaniu, gdzie telefonował. Zajęty przy aparacie, nie zauważył, iż do stołu zbliżył się 4-letni chłopiec i poruszył fuzję. Padł strzał i ugodził leśnika w nogę. Z powodu silnego upływu krwi, Heinz w ciągu godziny zmarł.

— **Nowe strzelnice.** — W roku 1928 w Polsce powstało zaledwie kilka strzelnic; w zeszłym roku zaś budowano ich przeszło 100, z czego kilka zbudowanych kosztem samorządów. Dzisiaj jedna strzelnica przypada na 35.000 mieszkańców, gdy na początku r. z. jedna strzelnica przypadała na 42.000. Koszta jednej strzelnicy nie przenoszą przeciętnie 3.000 złotych. W bieżącym roku ilość strzelnic znacznie wzrośnie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Dawny łoś wielkopolski“. — Pod tym tytułem wydał prof. dr. Edward Lubicz Niezabitowski odbitkę z Roczników nauk rolniczych i leśnych, tomu XXI w Poznaniu, 1929 r., czcionkami Drukarni Uniwersytetu poznańskiego.

Broszurę w językach polskim i angielskim, zdobią ryciny przedstawiające: 1) czaszkę łosia wraz z łopatami, wykopaną w Łukaszewku; 2) tę samą widzianą od przodu; 3) widzianą od spodu; 4) od strony potylicznej; 5) lewą łopatkę, oglądaną od wewnątrz.

Na zakończenie podano streszczenie w języku niemieckim.

„Parki narodowe w Polsce“. — P. Władysław Szafer, wydał pod powyższym tytułem broszurę z dodatkiem tytułu angielskiego: „National Parks in Poland“, w Krakowie 1929 r., nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, jako Nr. 23 osobnych wydawnictw. (Druk i rotograwjura Drukarni Narodowej w Krakowie). Poszczególne rozdziały obejmują: Park narodowy w Tatrach. Park n. w Pieninach. Park n. w Puszczy Białowieskiej. Park n. na Czarnohorze. Projektowane lub w trakcie realizacji znajdujące się parki n.: I. Park n. na Babiej Górze. II. Park n. w górach Świętokrzyskich. Niektóre większe rezerwaty w Polsce: Świteź. Rezerwaty leśne Adama hr. Stadnickiego. Cisy staropolskie nad jeziorem Mukrz w nadleśnictwie Wierzchlas. Las cisowy Kniaźdworze pod Kołomyją. Kępa Radłowska nad Bałtykiem.

Broszurę zdobią liczne ryciny i mapa.

Jako załącznik wydano Nr. 24 wydawnictw broszurkę w języku francuskim „Loi pour la protection de la nature en Pologne“, w opracowaniu Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

„Garbowanie futer“. — W Bydgoszczy z datą 1929 r. wyszła broszura p. Wincentego Zalewskiego pod powyższym tytułem, dla użytku praktyków i samouków. Praca obejmuje następujące rozdziały: 1) Budowa skóry zwierzęcej, 2) Konserwowanie skóry, 3) Przygotowanie skóry do garbowania, 4) Materjały garbujące, 5) Garbowanie — wyprawa: a) wyprawa mączna, b) dębowa, c) mineralna; ałunowanie, garbowanie chromowe, wyprawa lipska; d) wyprawa kombinowana; 6) Wykończenie: a) natłuszczanie, b) obróbka mechaniczna; 7) Własności skóry prawidłowo wygarbowanej; 8) Narzędzia i urządzenia garbarskie; 9) Przechowywanie skór i futer.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Jeszcze o aukcjach futer.** — Organ ministerjalny „Przemysł i Handel“ podaje w sprawie powyższej jeszcze następujące szczegóły:

Zorganizowanie polskich przetargów, surowych skórek futrzanych, wydaje się być rzeczą bardzo pożądaną. Co się tyczy organizacji aukcji, to w Lipsku, przy sprzedaży na aukcji wchodziłyby w rachubę przedewszystkiem następujące gatunki futerek: 1) króliki, 2) kuny, 3) lisy, 4) tchórze, 5) źrebaki, 6) rozmaite gatunki mniejszych zwierząt.

Futerka niewyprawione mogłyby wchodzić w rachubę, oczywiście, tylko w razie zmiany obecnego prohibicyjnego cła wywozowego; jego wprowadzenie spowodowane było zapewne chęcią ochrony interesów powstającego u nas przemysłu uszlachetniającego, a w szczególności zapewnienia mu taniego surowca; niemieccy znawcy twierdzą, że metoda ta o tyle jest niekorzystna, że z jednej strony zabija hodowlę, gdyż przemysł własny nie jest w stanie tyle skonsumować, ileby można było wywieźć, po drugie zaś, ponieważ wyprawa skórek jest tak ściśle związana z farbiarstwem, to ostatnie zaś z bardzo szybko zmieniającymi się prądami mody, iż odnośna gałąź przemysłu w Polsce zmuszona będzie zawsze podążać za analogiczną branżą niemiecką, francuską, czy inną,

i zawsze z opóźnieniem naśladować zagraniczne wzory. Problemy te, w szczególności zaś sposób pogodzenia interesów hodowcy i przemysłowca, należałoby poddać dyskusji i w tym celu wysłuchać na ewentualnie zwołanej konferencji, oprócz głosów wszystkich zainteresowanych, także wybitnego fachowca zagranicznego, specjalnie obznajmionego z właściwościami rynku polskiego.

W każdym bądź razie należy albo otworzyć drogę eksportowi surowych futerek, dla których Lipsk ma duże zainteresowanie, albo postarać się, jeśli się to okaże możliwem, o podniesienie poziomu produkcji krajowej oraz ulepszenie organizacji zbytu w tranzakcjach eksportowych futerkami uszlachetnionemi. Zdajemy sobie sprawę, że omawiana gałąź przemysłu jest w Polsce jeszcze młoda i znajduje się w stanie rozwoju, tak, że zapewne opinje fachowców niemieckich, streszczone powyżej, nie uwzględniają może tej dynamiki rozwojowej. W każdym razie byłoby korzystne, aby tę dynamikę, zarówno jej natężenie, jak i kierunki, szczegółowo zbadać. Dopiero na podstawie wyników tych badań będzie można odpowiednio urobić rynek lipski dla tej gałęzi eksportu polskiego, która ma wszelkie warunki rozwoju na tym rynku.

Zastrzeżenia powyższe odnoszą się mutatis mutandis i do zwierząt futerkowych, których wywóz z Polski nie jest utrudniony cłem wywozowem, a których gatunki wchodzą oczywiście bez zastrzeżeń w rachubę przy planach zorganizowania aukcyj. Jedyne zastrzeżenie: zbyt mała ilość odpada, gdyż wobec istnienia gotowego aparatu aukcyjngo oraz gotowości firm niemieckich udzielenia potrzebnej pomocy (np. magazynów) koszty byłoby stosunkowo niewielkie (transport, procenty od kapitału wyłożonego przez instytucję finansującą na zaliczkowanie, ubezpieczenie).

Zasady, na których podstawie odbywają się aukcje, są naogół znane. Sprawa zaś organizacji polskich aukcyj futrzanych nasuwa następujące praktyczne momenty:

a) biuro z siedzibą w Polsce i w Niemczech; celem oddziału w Polsce byłby nadzór nad skupem, załatwianie formalności wywozowych, ułatwianie kontaktu między eksportem (myśliwym lub hodowcą, bezpośrednio eksportującym, lub komisjonerem lub wreszcie kupcem-pośrednikiem) a bankiem finansującym aukcje przez zaliczkowanie; oddział w Niemczech miałby nadzór nad samemi aukcjami; oba biura zorganizowane byłyby jako towarzystwo handlowe o osobowości prawnej; ze względu na jego cel — racjonalizację eksportu i zwalczanie „dzikiego handlu" — Rząd miałby wpływ na skład towarzystwa, aby mieć gwarancję sprawności jego działania, wzamian za co byłoby ono wyposażone w pewne przywileje, np. taryfowo-kolejowe, miałoby prawo udzielania świadectw wywozowych, premji i t. p.

b) zaliczkowanie: kupcom, biorącym udział w lipskich aukcjach, udzielają banki, finansujące aukcje, zaliczek do wysokości 25% (za zaliczkę opłaca się procent) ceny sprzedażnej;

c) taksowanie i t. zw. „limits"; sprzedaż na aukcjach odbywa się w granicach cen, podanych przez sprzedającego; żądane przez niego minimum (t. j. właśnie „limit") nie może być za wysokie, jeśli powodzenie aukcyj niema być narażone na szwank, dlatego też nader ważne jest powierzenie funkcyj taksatorskich (pod nadzorem ogólnym biura polskiego) naprawdę zasługującym na zaufanie, jednostkom fachowym (np. personel państwowy służby leśnej odpowiednio instruowany);

d) ubezpieczenie: towar musi być w czasie trwania aukcyj, transportu i magazynowania, ubezpieczony; pozostaje otwarta kwestja, kto i w jakim stosunku poniesie koszty;

e) magazynowanie narazie mogłoby mieć miejsce w domach składowych jednej z niemieckich firm;

f) termin aukcyj zależnie od ilości towaru mógłby być ustalony albo np. raz do roku (w tym wypadku fachowcy doradzają styczeń), albo perjodycznie, np. co 4 — 6 tyg. w mniejszych rozmiarach;

g) warunki płatności: towar zakupiony na lipskich aukcjach płacony jest zaraz lub w ciągu 14 — 30 dni.

Ponieważ urządzenie przetargu pociąga za sobą pewne koszty administracyjne, przeto nie jest pewne, czy po raz pierwszy uda się pozyskać inicjatywę prywatną dla tego projektu. Natomiast finansowanie aukcyj przez zaliczkowanie nie powinno natrafić na trudności; o ileby zaś banki nasze współpracy odmówiły, wówczas istniałaby możliwość uzyskania pomocy banków niemieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

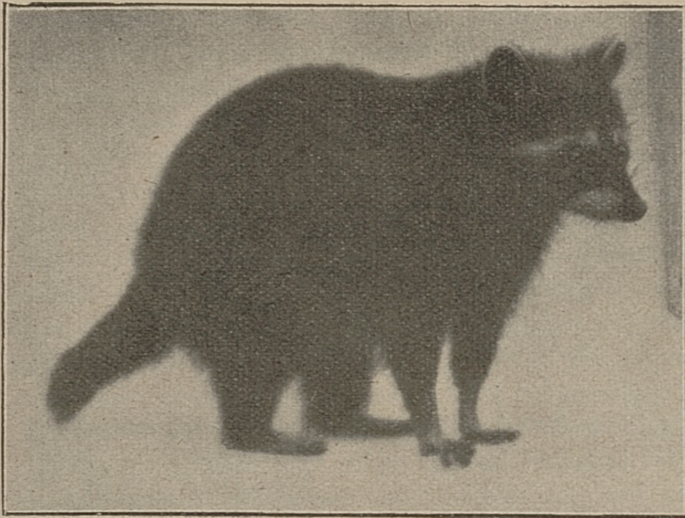
Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

BIULETYN INSTYTUTU ŁOWIECTWA

Rok II. | Warszawa, Styczeń 1930 r. | Nr. 1. (6)

PIERWSZA MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH W PARYŻU.



SZOP.

Pomiędzy 21 a 24 listopada r. z. odbyła się wspomniana wystawa, dająca wielce ciekawy pogląd na obecny stan rozwoju tej najnowszej gałęzi przemysłu. Organizatorem wystawy był Francuski Związek hodowców zwierząt futerkowych.

Wystawa dość licznie obesłana przez kraje przyległe, po za Francją, której hodowcy, rzec można, stawili się w komplecie, nie wyróżniała się ani urządzeniem, bardzo szablonowem, ani rozmaitością okazów Lisów srebrnych było kilka par naprawdę pięknych, lisów niebieskich szukało się napróżno. Bardzo licznie reprezentowane były króliki. Pozatem z cenniejszych okazów znajdowały się tylko pojedyncze sztuki, jak np. szopy. Informował mnie przedstawiciel odnośnej firmy hodowlanej w Meelsburgu nad jeziorem Bodeńskiem, że hr. Kwilecki z Kwilcza (Poznańskie) nabył u niego parę tych, łatwych do hodowli, zwierząt. Tak więc i w Polsce już je mamy.

Można było na wystawie spotkać wszystkie okazy hodowlane, od owiec karakułowych począwszy a skończywszy na bobrze błotnym (nutria) i szczurze piżmowym.

Wystawcami były też firmy podejmujące się urządzania ferm hodowlanych, t. j. budujące klatki oraz fabrykujące karmę dla zwierząt futerkowych, jak np. Géva w Paryżu. Mówi to o wielkim rozwoju przemysłu hodowlanego zagranicą.

Niemcy nie omieszkali zaprezentować bogatej literatury hodowlanej, wśród której na pierwszy plan wybija się dzieło Demoll'a Die Edelpeltztierzucht.

Z innych wydawnictw zwracała uwagę broszura, wydana z okazji monachijskiego pokazu zwierząt futerkowych, który się odbył w dn. 29 listopada do 2 grudnia r. z. Broszura zawiera pouczający, a na najnowszych badaniach oparty artykuł Andrews'a, który bardzo wszechstronnie i wyczerpująco omawia zagadnienie: „Czy z hodowli zwierząt futerkowych można się utrzymać i jakie zwierzęta należy hodować". Pozatem podaje ciekawe szczegóły na temat rozpowszechniającego się systemu hodowli zwierząt futerkowych w wielkich, wspólnych ogrodzeniach.

Całość wystawy paryskiej zostawia wrażenie, że hodowla szlachetnych zwierząt futerkowych rozwija się nadzwyczaj szybko i jest dobrze rentującem się przedsiębiorstwem, zwłaszcza w warunkach pozwalających na traktowanie go na szerszą skalę. Polska, tak na wystawie, jak i we wszelkich wykazach statystycznych, tablicach porównawczych i t. d. nieobecna była.

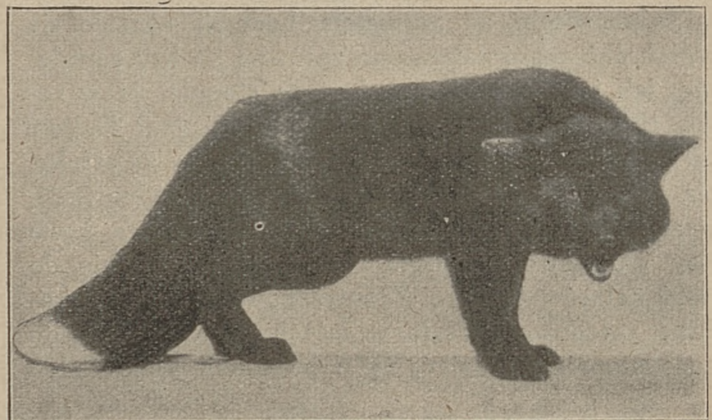
Warto u nas pomyśleć o większem niż dotychczas rozpowszechnianiu ferm mogących w wielu majątkach znaleźć idealne warunki rozwoju, jeśli się, rzecz prosta, od początku umiejętnie i z fachowem przygotowaniem do zakładania hodowli przystąpi.

Paryż.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

Przyp. Red. Hodowla w wielkich ogrodzeniach może mieć rację bytu tylko w tych wypadkach, gdzie idzie wyłącznie o produkcję futer i to pod warunkiem, że materjał hodowlany jest możliwie wyrównany. Tam zaś, gdzie równolegle do produkcji skór chodzi o produkcję materjału zarodowego, tam selekcja najdalej idąca jest i pozostanie nieodzowną a co za tem idzie o hodowli we wspólnych, wielkich ogrodzeniach mowy być nie może.

HODOWLA LISÓW SREBRNYCH.



„Lis srebrny".

Ojczyzną lisów srebrnych (Vulpes argenteus) są północne okolice Ameryki północnej i wschodnie Syberji. Najpiękniejsze okazy znajdują się w Kanadzie, gdzie hodowla lisów srebrnych stanęła na bardzo wysokim poziomie.

Najcenniejsze są lisy, których włos jest całkowicie czarny z odcieniem srebrzystym na końcu. Lisy całkowicie czarne bez domieszki koloru srebrzystego są mniej cenne, ponieważ futro ich nie różni się wiele od futer farbowanych, pochodzących od lisów zwykłych.

Niezmiernie ważną sprawą dla hodowli lisów srebrnych było zbadanie, czy stanowią one odrębny gatunek, czy też są tylko pewną odmianą lisów zwykłych, których barwa uległa zmianie pod wpływem klimatu.

Niezależnie od stwierdzenia, że równolegle do lisów srebrnych w tychże stronach znajdują się lisy zwykłe oraz lisy pochodzące ze skrzyżowania, stwierdzono ponadto u lisów srebrnych zdolność przelewania swych cech charakterystycznych na potomstwo bez względu na klimat, co dało impuls do zapoczątkowania hodowli na szerszą skalę.

Klimat oczywiście ma wpływ znaczny na długość włosa i jego puszystość, jednak lis srebrny pozostaje nim zawsze i wszędzie, gdziekolwiek będzie hodowany. — Szczegół ten dotyczy jednak wyłącznie lisów selekcyjnych, hodowanych na fermach, gdyż potomstwo lisów srebrnych, żyjących w stanie dzikim, częstokroć zdradza atawistyczne cechy, właściwe lisom zwykłym, skutkiem krzyżowania się obu gatunków. Dla hodowli zatem mają wartość jedynie lisy o ustalonych już cechach, wyhodowane na fermach.

Pierwsza ferma hodowli lisów srebrnych założona została w Ameryce przez Sir Charlesa Daltona i R. T. Oultona w roku 1894. Początkowo dążeniem ich było otrzymać drogą selekcji lisy całkowicie czarne z możliwie najmniejszą domieszką włosów srebrnych, co im się też po kilku latach udało.

W roku 1900 sprzedaną została przez nich na licytacji w Londynie pierwsza skórka z lisa srebrnego a właściwie czarnego za cenę 380 funtów.

Fakt powyższy zwrócił uwagę ogółu na możliwość czerpania ogromnych zysków z hodowli lisów srebrnych, skutkiem czego zjawili się liczni naśladowcy Daltona i Oultona, jak J. S. Gordon, R. Tulpin, S. Rayner i wielu innych, tak, że w roku 1910 było już 16 ferm hodowli lisów srebrnych.

Jednocześnie ze wzrostem hodowli zaczęło się zwiększać zapotrzebowanie zarówno na lisy zarodowe, jak i na skórki i to do tego stopnia, że w roku 1910 na licytacji w Londynie osiągnął Dalton za 25 skórek przeciętnie po 1400 dolarów za sztukę. Za najlepsze dwie skórki zapłacono, za jedną 2650, a za drugą 2500 dolarów. Cena osiągana za żywe lisy zarodowe wynosiła wówczas przeciętnie do 5000 dolarów za parę. Zapotrzebowanie na lisy srebrne zarodowe zaczęło w latach 1910 do 1913 do tego stopnia wzrastać, że o produkcji futer żaden hodowca nie myślał, mając zbyt zarodowego materjału zgóry zapewniony po fantastycznych wprost cenach.

W roku 1912 płacono za parę lisów zarodowych 8000 do 9000 dolarów, w roku 1912 do 25000 dolarów, a na wiosnę roku 1913 sprzedawano przychówek jeszcze przed jego przyjściem na świat, przyczem najwyższa cena, jaką w tym czasie osiągnięto, wyniosła 35000 dolarów za parę.

Oczywiście jak wszystko, co jest na niezdrowych zasadach i kalkulacji oparte, tak i fantastyczne zyski czerpane z hodowli lisów, wynoszące po 1000 i więcej procent, musiały się wreszcie załamać. Przyczyną tego załamania było to, że hodowlą lisów zaczęli się zajmować ludzie goniący tylko za wielkim zyskiem i nieposiadający podstawowych wiadomości z zakresu hodowli, co wyzyskane zostało przez niesumiennych sprzedawców, którzy zamiast lisów wyhodowanych na fermach, zaczęli sprzedawać lisy chwytane na wolności, od których nowonabywcy bądź wcale nie mogli się doczekać potomstwa, bądź też w najlepszym razie otrzymywali je, lecz małowartościowe. Ten krach, jakiego doznała hodowla lisów, miał jednak i bardzo dodatnią stronę, zorjentowano się bowiem szybko, że przyczyna niepowodzenia tkwiła przedewszystkiem w niesumienności drobnych hodowców. By temu zapobiec, zorganizowano zrzeszenie hodowców lisów srebrnych pod nazwą „The Silber Black Fox Breeders Association of Prince Edward Island", które roztoczyło kontrolę nad hodowlą lisów tak dalece, że założyło nawet księgę rodowodową.

Po krachu, jakiego doznała hodowla lisów w 1913 roku, przyszła druga klęska w roku 1914 jako następstwo wybuchu wojny światowej. Najpoważniejszy odbiorca, jakim była Europa, ubył, skutkiem czego ceny na futra lisie spadły o 30 do 60%, w związku z czem oczywiście i cena lisów zarodowych doznała gwałtownej zniżki. Wiele przedsiębiorstw, które były oparte na słabych podstawach finansowych, zbankrutowało, gdyż podstawą ich kalkulacji była nie sprzedaż futer, lecz niepomiernie wysokie ceny płacone za materjał zarodowy.

Wymownym dowodem zwrotu w kierunku hodowli lisów srebrnych, datującego się od roku 1914, jest poniżej zamieszczona fotografja, przedstawiająca rezultat jednorocznej hodowli jednej z ferm kanadyjskich.



Jednoroczna produkcja fermy kanadyjskiej skór lisów srebrnych.

Jak widzimy, za podstawę kalkulacji przyjęta jest tam niemal wyłącznie produkcja skórek, przeciętna cena których wynosi obecnie około 300 dolarów w sprzedaży hurtowej.

Za materjał hodowlany ceny obecne wynoszą około 1500 do 1750 dolarów za parę młodych lisów i około 2000 do 2500 dolarów za starsze. Ceny zarówno na skórki jak i materjał zarodowy ulegają już tylko nieznacznym wahaniom, jakkolwiek naogół od roku 1926 daje się nawet zauważyć pewna tendencja zwyżkowa.



Klatka dla lisów srebrnych.

Ilość ferm lisich wynosi obecnie około 5000 ze 120.000 sztuk lisów, przyczem największe z nich liczą po 100 sztuk i więcej, a mniejsze zaledwie po kilka par. W przeciwieństwie do Ameryki hodowla lisów w Europie stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie, przyczem w Polsce przedstawia się ta sprawa najgorzej. Jeżeli mowa o przyszłości hodowli lisów srebrnych wogóle, a specjalnie w Polsce, to oczywiście wobec wzrastającej podaży, liczyć się trzeba ze spadkiem cen w przyszłości, co jednak głównie dotyczyć będzie materjału średniego i małowartościowego. Wyborowy materjał natomiast, ponieważ jest go bardzo niewiele, trzymać się będzie w cenie niewątpliwie jeszcze długie lata, gdyż podaż jego w stosunku do zapotrzebowania stale wzrastającego, jest znikomo mała. Konkurencja amerykańska a nawet europejska nie jest dla nas niebezpieczna, gdyż możemy z nią konkurować skutecznie ze względu na koszty produkcji, które są u nas o wiele niższe niż w Ameryce, a także wielu państwach Europy. Jeżeli przyjmiemy nawet najniekorzystniejsze konjunktury, jakie w przyszłości wytworzyćby się mogły, hodowla lisów pozostanie zawsze przedsiębiorstwem korzystnem, co wynika już choćby z tego, że futerko z lisa srebrnego będzie zawsze dla swej piękności cenione, znajdując chętnych nabywców. Najniższa cena, jaka w przyszłości mogłaby się ustalić, będzie niewątpliwie zawsze o wiele wyższą od kosztów produkcji.

Kto zatem w kalkulacji swej przy zakładaniu hodowli nie będzie liczył na setki procentów rocznie, ten na hodowli lisów jak i wogóle hodowli zwierząt futerkowych zawodu nie dozna.

Przy zakładaniu hodowli trzeba się trzymać następujących zasad:

1) Materjał zarodowy nabywać tylko pierwszorzędny;

2) Nie płacić za niego fantastycznie wysokich cen, żądanych przez niesumiennych sprzedawców;

3) Hodowlę zaprowadzać tylko tam, gdzie warunki są odpowiednie;

4) Prowadzić racjonalną selekcję i przedewszystkiem zapewnić sobie fachowe kierownictwo, w celu uniknięcia kosztownych zawsze doświadczeń;

5) Przestrzegać warunków hygjenicznych, w celu uniknięcia strat skutkiem chorób.

Często słyszy się wygłaszane zdanie, że hodowla zwierząt futerkowych, a specjalnie lisów srebrnych w Polsce nie może liczyć na powodzenie ze względu na nasz zbyt łagodny klimat i że jeżeli wogóle o hodowli mogłaby być mowa, to chyba jedynie tylko na Kresach Wschodnich lub w Karpatach.

Twierdzenie takie jest całkowicie błędne. Lisy srebrne pochodzą z Kanady, której klimat jest bardzo zbliżony do naszego, co jest widoczne z poniższego zestawienia.

Średnia temperatura powietrza	w Kanadzie		wynosi	5,6
„ „ „	w Polsce	w Chojnicach	„	6,7
„ „ „	„	w Bytomiu	„	7,2
„ „ „	„	w Ząbkowicach	„	6,9
„ „ „	„	w Bielsku	„	7,3
„ „ „	„	w Wiśle	„	6,3
„ „ „	„	w Krynicy	„	5,4
„ „ „	„	w Tarnopolu	„	6,6
„ „ „	„	w Lublinie	„	7,3
„ „ „	„	w Białymstoku	„	6,8
„ „ „	„	w Wilnie	„	6,4
„ „ „	„	w Pińsku	„	6,8
„ „ „	„	w Mołodecznie	„	5,5
„ „ „	„	w Brześciu n/B.	„	7,2

Widzimy zatem, że różnice temperatury są tak minimalne, że absolutnie nie mogą wywierać ujemnego wpływu na jakość futra. Słusznie zatem specjaliści twierdzą, że niema w Polsce takiej miejscowości, gdzie lis srebrny i wogóle zwierzęta futerkowe nie mogłyby być z powodzeniem hodowane.

Błędne jest też mniemanie, że lisy srebrne mogą być hodowane tylko w górach, a nie na nizinach. Operacja słońca w górach jest znacznie silniejsza, skutkiem czego silniejsze działenie promieni ultrafioletowych oddziaływa ujemnie na barwę futra, które staje się, skutkiem tego, jakby wypłowiałe.

Jeżeli lisy srebrne w niektórych państwach, jak Francja, Włochy, Szwajcarja, a nawet Niemcy, hodują w górach, to jedynie dlatego tylko, że w państwach tych ze względu na zbyt łagodny klimat, lisy wogóle na nizinach nie mogłyby być hodowane.

Obok średniej temperatury powietrza, duży wpływ na jakość futra ma stopień wilgoci zawartej w powietrzu, lecz i w tym wypadku okazuje się, że klimat nasz jest wielce zbliżony do kanadyjskiego. Tem też objaśnić należy przyczynę, dlaczego lisy syberyjskie są jakościowo gorsze od kanadyjskich.

Lisów srebrnych istnieją dwie rasy, a mianowicie: tak zwane Standard-Strain i Alaska-Strain, z których ta ostatnia wyróżnia się cokolwiek silniejszą budową i specjalnie nadaje się do krzyżowania z lisami zwykłymi, dając bardzo ładne i cenne potomstwo. Pod względem jakości i wartości futra, obie

rasy nie różnią się niczem i dlatego też cena ich jest jednakowa. Rasa Alaska-Strain jest późniejsza i dlatego nietylko w Ameryce, ale i w Europie mniej rozpowszechniona. Obu wymienionych ras nie należy jednak z sobą krzyżować.

Przystępując do urządzenia hodowli lisów srebrnych, przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na jakość materjału zawodowego, kierując się zasadą, że nie ilość, ale jakość stanowi podstawę hodowli i decyduje o zyskowności przedsiębiorstwa. Wybierać zatem należy materjał najwyższej jakości, którego cena wynosi około 1500 do 1750 dolarów za parę. Wskazane jest sprowadzanie tylko sztuk młodych, które znacznie łatwiej przyzwyczajają się do nowych warunków.

Miejsce na założenie fermy powinn być zaciszne, najlepiej na skraju lasu, które należy otoczyć parkanem z desek, aby nikt zwierząt nie niepokoił. Dla zapobieżenia podkopywaniu się psów pod parkanem należy zapuścić w ziemię siatkę na + — 30 cent. Grunt najlepiej, gdy jest piasczysty, a w każdym razie musi być przepuszczalny. Mając plac ogrodzony, przystępuje się do urządzenia klatek, których istnieje cały szereg systemów, tak co do formy, jak i materjału, z którego są zbudowane.

Najwięcej stosowane są obecnie konstrukcje żelazne, do których umocowana jest siatka druciana. Dla obniżenia jednak kosztów budowy konstrukcję wykonywują niektórzy z drzewa, co szczególniej we Francji jest praktykowane. Wymiary klatek dla samic są od 36 metrów kw. do 64, dla samców około 30, przy wysokości od 1,7 do 2 metrów. Ze względu na przyszłe potomstwo, wskazane jest, aby klatki dla samic były możliwie obszerne. Samiec i samica trzymane są osobno, i tylko w okresie cieczki, t. j. w końcu stycznia i na początku lutego samiec jest wpuszczany do samicy za pomocą tunelu, lub korytarzyka łączącego obie klatki.

W każdej klatce znajduje się ponadto budka wewnętrzna, której budowa zbliżona jest do nor lisich. Podwójne ścianki budki zaopatrzone są w izolację z suchego torfu oraz w odpowiednią wentylację.

Koszty urządzenia klatek dla lisów i budek są dość znaczne, przedewszystkiem ze względu na koszt siatki metalowej, którą otoczona jest klatka nietylko z boków i z góry, ale i od spodu, aby lisy nie mogły się podkopać, względnie kopać nor. Przy konstrukcji żelaznej, koszt klatek i budek dla pary lisów wynosi około 1500 zł., przy konstrukcji drewnianej około 1000 zł. Pożywienie lisów składa się z mleka, ryżu, płatków owsianych, chleba, cebuli, owoców, a w szczególności jabłek, mięsa, ryb, tranu, a ponadto czasami jajek surowych.

Ilość pokarmu zależna jest od wieku i wagi zwierzęcia. Przeciętny koszt utrzymania lisa srebrnego wynosi około 500 do 600 zł. rocznie. Dla potanienia kosztów utrzymania na fermach lisich hodowane są jednocześnie króliki, których mięsem żywi się lisy, a skórki znajdują zawsze chętnych nabywców. — Obok królików chować można też i gołębie, których mięso jest również doskonałem pożywieniem dla lisów.

Ilość przychówku przeciętna jest około 4 sztuk, jakkolwiek nie należą do rzadkości wypadki, że starsze samice miewają po 5 do 7 a nawet 8 sztuk.

Młode lisy są już zupełnie wyrośnięte po 6 miesiącach i w jesieni mogą być zabite, kiedy futerko ich jest najpiękniejsze. Żyją lisy do lat 12-tu, skutkiem czego amortyzacja wyłożonego kapitału rozłożona być może na czas dłuższy.

Rentowność hodowli lisów srebrnych jest znaczna. Według podstawy obliczenia nakładu kapitału na zakup jednej pary lisów łącznie z inwestycjami i utrzymaniem przez cały rok, koszty te wyniosą średnio około 16.000 zł. Obliczając natomiast wartość przychówku w ilości średnio 4-ch sztuk przy przeciętnej cenie około 3000 zł., za skórkę otrzymamy 12000 zł., a po obliczeniu kosztów utrzymania młodych lisów za okres 8-miu miesięcy, zysk wyniesie na czysto zgórą 10.000 zł., co stanowi przeszło 60%. — W rzeczywistości zysk ten jest bez porównania większy i wynosi zgórą 100%, gdyż znaczny procent przychówku sprzedawany jest jako materjał zarodowy, niezależnie od czego wyborowe skórki osiągają ceny znacznie wyższe ponad 3000 zł.

Na licytacji Hudson Bay Company w Londynie w styczniu 1928 r. osiągnięto za skórkę lisa srebrnego 245 funtów angielskich, czyli przeszło 10.000 zł. Skórki takie, gdybyśmy je zdołali wyprodukować, stanowiłyby oczywiście materjał eksportowy, gdyż u nas w Polsce trudnoby na nie znaleźć nabywców.

Materjał zarodowy wysokiej klasy będzie w Polsce i zagranicą przez długie lata poszukiwany. Już obecnie hodowcy zagraniczni interesują się bardzo hodowlą zwierząt futerkowych u nas, uważając, że będzie to w przyszłości źródło, skąd, ze względu na nasz klimat, wyjątkowo tej hodowli sprzyjający, będą się mogli w materjał zarodowy zaopatrywać.

Czem może być hodowla zwierząt futerkowych dla nas, świadczą o tem cyfry naszego importu skórek futrzanych. Przywóz sięga sumy kilkudziesięciu miljonów rocznie, mogąc bardzo łatwo przy odrobinie dobrej woli z naszej strony, przeistoczyć się w takąż pozycję, lecz już eksportu.

Zdaje się, że obecnie wkroczyliśmy już na realne i właściwe tory, bo oto niedawno powstał Związek hodowców zwierząt futerkowych w Polsce, który ze swej strony przystąpił do takiegoż związku międzynarodowego.

Ponadto powstało u nas kilka hodowli lisów srebrnych, norek, szopów i piżmowców. Z pomiędzy tych hodowli, jeżeli wziąć pod uwagę ilość materjału zarodowego, na czoło wysuwa się pierwsza u nas, państwowa hodowla lisów srebrnych na Pomorzu oraz hodowla norek i lisów w Dzierzbicach, majątku pp. Zieleniewskich.

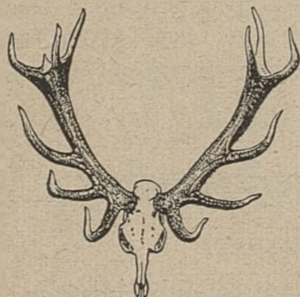
Zdając sobie sprawę, że dla rozwoju tej nowej gałęzi przemysłu nieodzowne jest przedewszystkiem fachowe wyszkolenie teoretyczne i praktyczne ludzi, którym opieka nad hodowlą byłaby powierzona, w najbliższym czasie otworzy się w Warszawie kursy teoretyczne pod kierunkiem prof. Trybulskiego oraz równoległe takież kursy z uwzględnieniem strony praktycznej, pod kierunkiem niżej podpi-

sanego, w Dzierzbicach, wyłącznie dla przyszłych dozorców hodowli.

Wszyscy, którychby sprawy związane z hodowlą zwierząt futerkowych interesowały, otrzymać mogą wyczerpujące wyjaśnienia w Instytucie Łowiectwa w Warszawie, Nowy Świat 35.

S. KAMOCKI.

Redaktor: **inż. Stanisław Kamocki.**





Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.